

Bożena Niościer-Cieślak
Leszek Koloński

Tomasz Jozłorański

Marian Szule

Kazimierz Siomienako

Czynne:
5.30 — 19.30

Jak
do własnego
domku?

O starości
pomyśl
za młodu

Sztuka powinna
bronić się sama

str. 3

str. 4

str. 5

str. 6

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 23 (8411) Białystok — Łomża — Suwałki, 28—29 stycznia 1978 r. NAKŁAD: 183.073 Cena 1 zł

W 35-lecie powstania Związku Walki Młodych

Spotkanie Edwarda Gierka z byłymi działaczami ZWM i kierownictwem polskiego ruchu młodzieżowego

WARSZAWA (PAP) — I sekretarz KC PZPR — EDWARD GIEREK przyjął 27 bm. — z okazji mijającej w tym miesiącu 35 rocznicy powstania Związku Walki Młodych — 28-osobową grupę b. działaczy tej organizacji i kierownictwo polskiego ruchu młodzieżowego.

W spotkaniu wzięli udział: zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Jerzy Łukasiewicz i sekretarz KC PZPR Zdzisław Zandarowski.

Obecny był kierownik Wydziału Organizacji Społecznych, Sportu i Turystyki KC PZPR — Zdzisław Andruszkiewicz.

W skład delegacji b. działaczy ZWM — przedstawicieli pokolenia, które wniósł wkład w dzieło walki o wyzwolenie narodu i społeczne, w budowę zębów socjalistycznej Polski weszli: Czesław Andrzejczak — prezes Spółdzielni Poligraficznej — Papierniczej „Introgat” w Lublinie, Janina Bałerska — dyrektor Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego, Witold Borowski — dyrektor Zakładów Doskonalenia przy Zakładach im.

Kasprzak w Warszawie, Jan Bujak — rencista (Kraków), Jan Chyliński — zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Bohdan Czesko — literat, Witold Dryll — sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR, przewodniczący Zarządu Warszawskiego ZBoWiD, Jerzy Feliksiak — dyrektor departamentu w MSZ, Zofia Jankowska — pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej, Budowniczy Polski Ludowej, Adam Kłewicz — dyrektor IX LO we Wrocławiu, Józef Krawczyński — rencista (Poznań), Stanisław Kubiczek — zastępca dyrektora CHZ „Varimex” Teodor Kufel — szef WSW, Albin Łason, wiceprezes ZG Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, Henryk Lichoń — dyrektor Okręgowego Urzędu Kontroli NIK w Katowicach, Kazimierz

ciąg dalszy na str. 2

Pomyślny bilans przedsiębiorstw BZB

Zakłogi przedsiębiorstw, podległych Białostockiemu Zjednoczeniu Budownictwa dokonały podsumowania swojej działalności w 1977 roku w dziedzinie budowy mieszkań dla białostoczan. Plan, jaki postawiono przed nimi przewidywał oddanie do użytku 3242 mieszkań o ogólnej powierzchni 152 tys. m kwadr. Okazało się, że budowlani umożliwili wcześniejsze wprowadzenie się w ubr. do własnych „M-3” ponad stu białostockim rodzinom — przekazali w czasie minionych dwunastu miesięcy 3.358 mieszkań o łącznej powierzchni 153,5 tys. m kwadr. (mip)

Plenum KW PZPR w Suwałkach

Zbiorowym wysiłkiem budujemy pomyślność nas wszystkich

Przyjęcie sprawozdania z dwuletniej działalności Komitetu Wojewódzkiego PZPR, stanowiącego ocenę realizacji Uchwał VII Zjazdu partii oraz określenie kierunków działania wynikających z postanowień II Krajowej Konferencji — to tematy wczorajszego Plenum KW w Suwałkach.

Przewodniczył I sekretarz KW PZPR — Zbigniew Bialecki. W obradach uczestniczyli m.in. zastępca kierownika Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR — Jadwiga Tkacz oraz inspektor Wydziału Organizacyjnego KC — Włodzimierz Tychemanowicz.

Sprawozdanie Komitetu Wojewódzkiego zostało wcześniej przedstawione uczestnikom obrad. Zawiera ono syntetyczną ocenę dokonanych

suwalskiej wojewódzkiej organizacji partyjnej we wszystkich dziedzinach życia społecznego — gospodarczego.

Suwalszczyzna po reformie stała się jednorodnym pod względem przyrodniczo-ekonomicznym obszarem. Cele społeczno-gospodarcze, jakie założone zostały w programie poprzedniej konferencji wojewódzkiej PZPR zostały w zasadzie osiągnięte. Pozytywne procesy rozpoczęte na terenie woj-

Centralne uroczystości w Białymstoku



Lepsze zaspokojenie potrzeb ludności — to ambitne zadanie milionowej rzeszy pracowników handlu. Z okazji Dnia Handlowca życzymy im satysfakcji w trudnej pracy zawodowej. Fot. Roman Sienko

ŚWIĘTO MILIONA HANDLOWCÓW

Est taki dzień w roku, kiedy widzimy za sklepową ladą więcej uśmiechniętych twarzy. I nic dziwnego. 29 stycznia obchodzony jest jako Dzień Pracownika Handlu. Ponad milion ludzi w naszym kraju troszczy się o to, aby kupowało się nam łatwiej i wygodniej. Wyznacza to skalę odpowiedzialności i rangę zawodu handlowca.

Praca w handlu nie należy do łatwych. Zwłaszcza w branży spożywczej. Wymaga od pracowników nieraz wysiłku fizycznego, połączonego z napięciem psychicznym. Warto też sobie uświadomić — nam klientom — że sprzedawcy, magazynierzy, kierowcy i konwojenci wykonują swoje obowiązki zawodowe, gdy my odpoczywamy, w niedzielę, święta i w wolne od pracy soboty.

Święto Pracownika Handlu przypomina nam,

że w tej gałęzi polskiej gospodarki pracuje 70 procent kobiet. Im, tak bardzo zapracowanym, i w sklepie, i w domu, niech nie zabraknie w dniu 29 stycznia kwiatka od życzliwego klienta. Serdeczne słowa wdzięczności i podziękowań ślemy ekspedientkom i kierowniczkom naszych sklepów, wszystkim pracownikom handlu, spółdzielczości i usług. Cenimy ich rzetelną i odpowiedzialną pracę, coraz lepszą i uprzejmiejszą obsługę.

Dziś, 28 bm. w Białymstoku odbędą się centralne uroczystości z okazji Dnia Pracownika Handlu. Na akademii zorganizowaną w Teatrze Dramatycznym im. Aleksandra Węgierki przybędą delegacje pracowników handlu, spółdzielczości i usług z całego kraju. Ludziom wyróżniającym się w pracy i służbie społeczeństwu wręczone zostaną odznaczenia państwowe. (lk)

Spotkania z pracownikami handlu

Z okazji dorocznego Dnia Pracownika Handlu wczoraj, 27 bm. w Białymstoku i Suwałkach odbyły się spotkania reprezentantów wielotysięcznej rzeszy zatrudnionych w tym dziale gospodarki z władzami politycznymi i administracyjnymi województw. Zasiadających i wyróżniających się w pracy zawodowej i społecznej handlowców udziękowano odznaczeniami. Podobne spotkanie — jak informowaliśmy już — odbyło się w Łomży.

W BIAŁYMSTOKU z grupą przedstawicieli załóg przedsiębiorstw handlowych — państwowych i spółdzielczych — spotkali się członkowie Sekretariatu KW PZPR na czele z I sekretarzem KW — Władysławem Juszkiewiczem. Obecny był też wicewojewoda — Zenon Świątaj. Na wstępie wręczone zostały odznaczenia państwowe. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Aleksy Bursa.

Złotymi Krzyżami Zasługi udziękowani zostali: Czesław Fuks i Bolesław Konopka. Srebrne Krzyże Zasługi wręczono — Helenie Filipowicz, Reginie Ładzińskiej i Krystynie Świerżewskiej. Brązowy otrzymała Walentyna Czech. 30 osobom wręczono odznaki „Zasłużony Białostoczanie”, liczna grupa osób otrzymała odznakę „Zasłużony Pracownik Handlu i Usług”.

ciąg dalszy na str. 2

5 LUTEGO
IDZIEMY
DO URNI

Sto tysięcy w naszym imieniu

5 lutego wybierzemy tych, którzy będą reprezentować nasze sprawy w radach narodowych 808 miast, 2128 gmin i 21 dzielnic — w sumie 100 800 radnych.

ZGODNIE Z POSTANOWIENIAMI II KRAJOWEJ KONFERENCJI PZPR

„Praktyka — stwierdził na II Krajowej Konferencji PZPR tow. E. Gierek — potwierdziła słuszność reformy oraz zasadność nowego podziału administracyjnego kraju”.

Proces ten — zapoczątkowany w roku 1972 i kontynuowany w roku 1973 — zakończony został ostatecznie 28 maja 1975 roku zatwierdzeniem przez Sejm PRL ustaw: o dwustopniowym podziale

administracyjnym państwa i o zmianach w ustawie o radach narodowych. Projekty tych zmian, zgodnie z praktyką życia politycznego w naszym kraju, były konsultowane z aktywnym 100 gmin wczoraj, 164 zakładów produkcyjnych oraz aktywnym powiatowym i wojewódzkim.

Do wyborów przystępujemy uzbrojeni w postanowienia II

Krajowej Konferencji PZPR, przyjęte przez Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu, który stanowi platformę wyborczą całego narodu.

Wśród najważniejszych zadań przyjętego programu wymienić należy przede wszystkim:

- pełną realizację uchwał VII Zjazdu PZPR,
- wykonanie zadań mianem gospodarczego,
- poprawę efektywności gospodarowania,

- wzmocnienie dyscypliny przy wykonywaniu planowych zadań bieżących,
- dalszy rozwój demokracji socjalistycznej, m. in. przez umocnienie przedstawicielskich organów władzy ludowej,
- umacnianie wartości socjalistycznego stylu życia.

W tym celu — jak podkreślono na II Krajowej Konferencji PZPR — niezbędne są m. in.:

- rozwój samorządu obywatelskiego, zwłaszcza robotniczego,

- zapewnienie większej skuteczności działania radnych, komisji i sesji rad narodowych,
- umocnienie samodzielności rad narodowych w kierowaniu społeczno-gospodarczym rozwojem miast i gmin,
- rozwijanie, koordynacja i podnoszenie skuteczności wszelkich form kontroli społecznej.

Co mogę i powinienem zrobić by zadania te zostały wykonane? Oto pytanie, na które powinien odpowiedzieć sobie każdy wyborca, świadomy, że bez jego aktywności, inicjatywy, społecznego zaangażowania, solidnej pracy na rzecz zakładu, środowiska, kraju nawet najlepszy radni nie są w stanie wiele zmienić w życiu naszego osiedla, dzielnicy, miasta, gminy.

Jak wiele zdziałać może taka właśnie zaangażowana postawa społeczeństwa, współgrająca z działalnością administracji terenowej rad narodowych i samorządem mieszkaniowym, niech świadczy drobny fakt. W pięciolecie 1971—1975

ciąg dalszy na str. 2



Tysiące dzieci ze szkół podstawowych spędzają obecnie ferie zimowe. Dla tych, które nie mogły wyjechać z miast zorganizowano atrakcyjne formy wypoczynku i rozrywki. Dzieci spotykają się w klubach i szkołach, zwiedzają muzea, uprawiają sporty zimowe i — jeśli tylko pogoda dopisuje — jeżdżą na wspólnych kuligach. CAF — Momet

NIEDZIELA
BIALYSTOK. Hala WOSiR, godz.



Wynoszą towar z komórk chłodniczych. Dzisiaj robi to Danuta Łoniewska. Zdjęcia: K. Swiderski

tego już 23 lata — zawsze trzeba zabiegać, zdobywać zaopatrzenie wszelkimi sposobami. Można robić i tak: złożyć zamówienie na papierze i czekać z założonymi rękami.

Sklep nie ma telefonu — narzeka kierownik. To prawdziwy kłopot. Biegać musi kilka razy dziennie kilka metrów do biura administracji osiedla, gdy trzeba od ręki zamówić dodatkowe dostawy.

Załatwić towar do sklepu na czas, to ważne, ale to jeszcze nie wszystko. Trzeba również wiedzieć o nim jak najwięcej, żeby doradzić klientowi. Nowości teraz dużo, z którymi nie wiadomo czasami co zrobić. Producenti zapominają dołączyć informację o towarze.

Dopiero od miesiąca sprzedaje LUCYNA HAJDUK. Trafia do stoiska z warzywami, jedno z nielicznych w sklepie samoobsługowym — tradycyjne z wagą i ladą. Na półkach porządek: warzywa, owoce pięknie ułożone w skrzynkach. Sprawnie i szybko obsługiwani są klienci. Ile trzeba się naschylić, naważyć taniego przedziele towaru, żeby zrobić planowane obroty. Człowiek jest zmęczony, a klient wciąż wymagający. Żąda uprzejmości, fachowej obsługi.

Godziennie trzeba być miłym wobec około 3 tys. kupujących. Przychodzą w rozmaitych nastrojach: zadowoleni, zdenerwowani, a nawet politytowani.

— W tym sklepie nigdy nie ma świętego chleba! — wołają, choć na półkach, co udowodnia kierownik, leży miękki „pożański”, „słodowy” i „zabudowski”.

— Są klienci wyrozumiali, ale zdarzają się niegrzeczni, opryskliwi, wyniośli — mówi kasjerka, WŁADYSŁAWA TROC. — Myślę, że sprzedawca, to ktoś gorszy. Mimo to nie wyrzekłabym się pracy w sklepie. Zawsze to kontakt z ludźmi.

O godz. 6 do pracy przychodzi uczennice — sklep jest placówką szkoleniową. Wśród nich są i takie, które z powodzeniem potrafią zastąpić doświadczonych ekspedientek DANUSIA ŁONIEWSKA i DOROTA GIL. Świeżo nie sobie radzą na stoiskach. Dzisiaj w magazynie paczki ziemniaki. Będą także uzupełniać towary na półkach.

— Pochwalam pomysł wprowadzenia do sprzedaży artykułów przemysłowych pierwszej potrzeby — mówi WANDA TYMIŃSKA, mieszkanka osiedla. — Tylko kobieta potrafi docenić

łatwość zakupu pończoch, pieluszek czy serwetek śniadaniowych.

— Pieluszki idą jak woda. Początkowo klienci dziwili się, że coś takiego można kupić w sklepie spożywczym, a teraz są zadowoleni. Planuję kolejne usprawnienie — mówi Józef Sołowiej — kasę ekspresową dla klientów kupujących dwa, trzy artykuły. Przydałaby się też świeża prasa od rana, tylko jak to załatwić? Rozprowadza ją inna firma...

19 sprzedawczyń targuje dziennie ok. 150 tys. złotych. Miesięczny obrót przekracza 4,5 mln zł. Na obszarze 1300 m kwadr. Mamy wyjątkowo „wydajne” ekspedientki. Pracowane jak nigdzie. Zatrudnienie w polskim handlu jest najniższe w Europie.

W tych warunkach niełatwo o uśmiech sprzedawczyni, codziennie, o każdej godzinie.

Podjeżdżają samochody z towarami. Kolejne kilogramy mąki, cukru, kasz, które ciągnie, wlecie, nosi, woz, jak się da, załoga sklepu. Kobiety są zmęczone. Mogą odpocząć, ale krótko. Wyplić herbatę w pokoju socjalnym. I znów do pracy.

BOŻENA NIESCIEC-CIEŚLIK LESZEK KOŁEŚNIK

Uwarunkowania konfliktów współczesnych

W kwartalniku społeczno-kulturalnym „REGIO-NY” (nr 4/1977), ukazującym się w Warszawie, publikowane są liczne fragmenty prac, wypowiedzi, zwierzeń, nadesłanych na ogłoszony przez „Gazetę Współczesną” konkurs pod hasłem „Konflikt Współczesny”. Wybór poprzedzony jest wstępem p. Bronisława Gołębińskiego i Jana Sochy, zawierającym wiele refleksji na temat uwarunkowań współczesnych konfliktów międzyludzkich.

Wypowiedź tę, stanowiącą interesujące pendant do planu naszego konkursu prezentujemy poniżej, z niewielkimi skrótami.

(...) Naukowa refleksja nad rodzajami i uwarunkowaniami konfliktów społecznych i międzyludzkich jest już bogata, głównie dzięki marksizmowi-leninizmowi, którego historię na zasięgach jest wszechstronna analiza przede wszystkim konfliktu interesów klasowych i walki wielkich klas społecznych. Dialektyka rozwoju dowodzi także, że po likwidacji klas antagonizujących w społeczeństwie kształtującym socjalistyczny system ustrojowy nie tylko nie ustają konflikty i sprzeczności antagonizujące wewnątrz społeczeństwa, lecz właśnie poprzez nie dokonuje się w znacznym stopniu przeobrażenie struktury społecznej narodu i osobowości milionów jednostek.

Współczesna literatura polska dała tym procesom i prawom znaczący wyraz przede wszystkim w tym jej nurcie, który nazywany jest chłopskim czy wiejskim. Konflikty wynikające z wielkich migracji wieś — miasto, z uhistorycznieniem tradycyjnej klasy chłopskiej i kultury ludowej, z przeobrażeniami społecznymi i kulturowymi i wreszcie z wieloletnimi, opartymi na kontaktach i więziach osobowych, do wielkoprzemysłowych skupisk o nowoczesnej, osobowości, zinstytucjonalizowanej cywilizacji — są w tym nurcie literatury syntezą prawdy życia i artystycznej kreacji literackiej. Ale powszechna świadomość społeczna natury i przebiegu tych konfliktów, refleksja naukowa i publicystyczna nad ich problematyką, są raczej u nas nikłe.

Złożyło się na to wiele przyczyn. Między innymi „miotanie się” tej refleksji między dwiema skrajnościami, „zostawianiem” konfliktów społecznych w miarę postępów w budowie socjalizmu” (lata pięćdziesiąte) i unikaniem tego pojęcia w odniesieniu do analizy zjawisk społecznych w kraju, jako rzekomo nieaktualnego, który należy zastąpić ewentualnie, w razie potrzeby, „delikatniejszym” określeniem „sprzeczności”. A życie jak to życie, nie toleruje skrajności w refleksji i toczy się wcale nie bezkonfliktowo, lecz burzliwie i czasami zawiłe, w kierunku zgodnym generalnie z prawidłami społecznego rozwoju i postępu (...)

Potrzeba wypowiedzi na temat konfliktów swego czasu, swego życia, swego wyznacznika, w tym potrzeby samokreślenia i ogólnego poznania ich natury, istoty, przyczyn. To też znamienne. Wydawałoby się bowiem, iż będzie to zbiór „gorzkich założeń”, zawiśniętych nadziej, urażonych ambicji czy oszukanych cnot. Jakkolwiek występuje i takie „nauki”, czy może raczej takim charakterem — nie stanowią one o dominującym tonie nadsłanego materiału. Jego akcent zasadniczo to refleksja o bytowej i osobowości ludzkiej, nad istotą przemian oraz mechanizmami przeobrażeń osobowości ludzkiej w czasie — wśród konfliktów i sprzeczności — zmieniającym się społeczeństwie.

W socjologii konflikt określa się jako serię zjawisk powstających na gruncie rozbieżności interesów, czyli proces, w którym jednostka lub grupa dąży do osiągnięcia własnych celów” (zaspokojenia potrzeb, realizacji interesów) przez wyeliminowanie, podporządkowanie sobie lub zniszczenie jednostki lub grupy dążącej do celów podobnych lub identycznych”. Teoretycy zajmujący się problematyką konfliktów ze względu na różne kryteria brane pod uwagę — wyróżniają np. konflikty: antagonizujące i nieantagonizujące, konstruktywne i destruktywne, jawne i ukryte, rzeczywiste, pozorne i irracjonalne, przemysłowe, zakładowe, zakładowe, itp. Do analizy materiału konkursowego ustalenia te wydają się mało przydatne. Jest to bowiem materiał, który odzwierciedla różnorodność, subiektywnie widziane, jednostkowo bardzo różnie przeżywane całe spłyty konfliktów, ich następstw, ich natury i nieuchronnych różnic itp.

Konflikty ukazane w pracach dotyczących przeobrażeń dziecin życia człowieka i społeczeństwa. Generalnie jednak przedstawiane są jako pochodne wielkich przemian społecznych, procesów awansu społecznego i towarzyszących im zjawisk demoralizacji jednostek czy grup, kryzysów ludzkich osobowości, poddanych „wykorzenieniu społecznemu” i nie umiających samodzielnie ocenić siebie i otoczenia. Kryzysów osobowości ludzi, którym czasem brakowało kryteriów oceny dobra i zła, kodeksu moralnego, trwałego systemu odniesienia dla swych czynów i problemów duchowych (...)

Wiele prac pokazuje konflikty między rzetelnością a partactwem, odpowiedzialnością a porzuceniem, dbałością o dobro społeczne a karygodnym marnotrawstwem, a nawet złośliwym w budowaniu i w zakładach, bowiem wyeliminowanie tych zjawisk leży w najżywniejszym interesie społecznym, a walczą z nimi ludzie spotykali się z opieką i zachęta wszystkich władz i społeczeństwa.

Chcąc badać w czystej formie mnogość konfliktów, które rozgrywały się w rodzinach w sferze spraw osobistych, drukujemy kilka fragmentów prac tego typu. Ludzka zawiść, chęć dominowania nad drugim człowiekiem — często lepszym i zdolniejszym i stąd mającym osiągnięcia, to też zjawiska często opisywane (...)

Sens wyboru fragmentów prac konkursowych tkwi przede wszystkim w odwołaniu rabka tajemnicy wielowarstwowości i siły przeżywania konfliktów różnego typu przez żywe, konkretne osobowości ludzkie z różnych środowisk, grup wieku i wykształcenia — ukształtowane przez szeroko rozumianą powojenną współczesność polską i światową. Konflikt nierówności, gdy narazimy te zjawiska „miedzą szkieletem i okiem”, ale w wydaniu samych zaangażowanych w konflikty i przeżywających je, często jeszcze jakże intensywnie nawet po latach, rzeczy się mają zgoła inaczej (...)

Całość materiału z konkursu ma dużą wartość poznawczą i diagnostyczną. Mamy w kraju ogromne zasoby społecznej aktywności i osobistej odwagi ludzi, walczących z ich przejawami. Trzeba te zasoby umieć uruchomić — stworzyć warunki dla ich społecznego funkcjonowania i owocowania. Lecz nie można tego uczynić, jeśli nie uzna się prawdy, że sprzeczność, konflikt, konfrontacja postaw, racji, działań — jest jedną z podstawowych form walki o socjalistyczne stosunki międzyludzkie i ogólnospołeczne, o sprawiedliwość na co dzień, o realizację ideałów socjalistycznych (...)

Jest to walka o zapanowanie w naszym życiu socjalistycznej moralności i obyczajów społecznego, o jedność słów i czynów, praw i obowiązków, o harmonię między interesami jednostki i zbiorowości. Jest ona częścią wielkiego procesu uwalniania się socjalistycznej demokracji nowych praw człowieka w społeczeństwie dążącym do bezklasowości. Praw rzeczywistych, określonych wypracowanym w trudzie poziomem rozwoju ekonomicznego, społecznego i politycznego socjalistycznej ojczyzny (...)

Można by na podstawie tych opisów dokonać rejestru współczesnych zalet i wad występujących w naszym społeczeństwie. W tym rejestrze znalazłoby się piękne, czasem wzruszające przykłady ofiarności i wierności ideałom dobra, sprawiedliwości, piękna, szlachetności i patriotyzmu obok przykładów cwaniactwa, sobkostwa, karierowiczostwa, biurokracji, złej pracy kosztowne żetelnie pracujących, sobiepaństwa, niegospodarności, klikowości, rozrabiaństwa, kumoterstwa, kultuwności, znieczulicy i oszustwa społecznego. Jaka jest prawda o postawach Polaków anno 1977? Jacy jesteśmy w świetle tych zwierzeń o konfliktach współczesnych? Naszych konfliktach drogi do rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego?

Po lekturze prac konkursowych nasuwa się następująca najogólniejsza odpowiedź na te pytania: jesteśmy narodem na dorobku, który ma wielką szansę, aby znaleźć się wśród społeczeństw zasobnych i dynamicznych i realizuje ją dzięki socjalizmowi w przyspieszonym tempie, nakładem ogromnych sił i pewnych wyrzeczeń, nadabając opóźnienia wieku XIX i pierwszej połowy wieku XX, w tym szczególnie straszliwe rany i zniszczenia wojenne. Nie jest to tylko walka o dorobek w sferze rozwoju ekonomicznego, choć ona wiąże siłą rzeczy główną uwagę ludzi. Jest to walka o nowe cechy osobowości Polaka, o jego świadomość, racjonalizm, systematyczność, wiedzę zawodową i społeczną, ideowość połączoną z fachowością. Ten nowy kształt osobowości ludzi musi powstać w ogniu konfliktów i zerzeń kulturowych, musi być procesem długim i ciężko bolesnym.

Jego pomyślny przebieg zależy od głębokiej świadomości, aspiracji, postaw i aktywności społecznej. także od rozumienia podłoża i przyczyn istniejących konfliktów.

Por. J. Skrzepański, Elementarne pojęcia socjologii, Warszawa 1976.

Por. W. Kłatka, Konflikt i gra, Warszawa 1971.



Przed drzwiami stały już skrzynki z mlekiem. Konwojenci PTHW zrzucają pieczywo. Była godz. 4 rano.

Rozpoczęła się codzienna krzątanina. W sklepie każda ekspedientka ma swój przydział zajęć. Cztery wciągają na wózkach mleko, wykładają pieczywo z koszyków na półki. Dwie inne rozkładają warzywa. Wynoszą towar z komór chłodniczych. Dziesiątki kilogramów artykułów. Jeszcze tylko sprawdzić ceny i można otwierać.

Największy sklep spożywczy WSS „Społem” w Białymostku przy ul. Mistrzów Pionów czynny jest codziennie od godz. 5.30 do 19.30.

Sprzedawczynie, które mieszkają na Wygodzie, na Wysokim Stoczku, w Starościecach wyruszają do pracy nierzadko o godz. 4. Docierają różnymi sposobami. Bywa, że najbardziej niezwykłym środkiem lokomocji są własne nogi, nawet w taki mroź jak dziś, 21 stycznia, kiedy termometr wskazywał minus 18 stopni C.

Poranne zakupy w sklepie to przede wszystkim mleko, pieczywo, masło.

★

EDWARD BUCZYŃSKI, kierownik PKS, dziś rozwozi mleko. Wyruszył do pracy o godz. 2 w nocy. Zmienił ubranie w zimnej szatni Zakładu Mleczarskiego przy ul. Zwycięstwa. Zapuścił silnik „Stara” i podjechał pod rampę magazynu. Długo szukał nie zepsutego wózka i kawałka blachy, którym połączyć skrzynię ciężarówki z rampą. Załadował z konwojentem wóz skrzynkami mleka, kefiru, śmietany i jako siedemnasty zameldował się przy stanowisku kontrolera sprawdzającego wywożony towar.

Dziur w tym miejscu pełni ANNA KIEŹKO. Stoi na drodze zapisując w zeszycie. Tęgi dnia przeliczy 60 tys. litrów mleka w butelkach i koniach, które pojedą do sklepów w mieście.

Kierownikiem trzeciej zmiany jest inż. LIDIA ZEBROWSKA. Czuwa nad bieżącą produkcją i ekspedycją nocną. Pracuje także w laboratorium — sprawdza jakość wysyłanych do sprzedawczyń artykułów mleczarskich.

Tej nocy w piekarni przy ul. Pogodnej trzy razy gasło światło. Stawały maszyny. Przy świecach wyciągano ręcznie z maszyn spalony na węgiel chleb. 12 tys. bułek i ciasteczek do pieczenia nie nadaje się do jedzenia. Do godz. 6 zamiast zaplanowanych 40 tys. bułek upiekło się tylko 24 tys., brakowało 4 tys. kg chleba. Trzecia zmiana będzie nadrabiać niedużą produkcję do godz. 12 w południe.

— Wyłączanie prądu zdarza się często. Psują się, też maszyny. Wał grubości ręki pęka jak przecięty żyłką — mówi FRANCISZEK KAPTUREK, mistrz miano- wy.

Razem z mistrzem pracuje TERESA ROMANCUK. Od godz. 21 obsługuje taśmę. Jak automat nalepia e-tykiety na chleb „pożański”. Ona także będzie pracować do godz. 12. W niedzielę w południe stanie znów przy maszynie.

Chłód doczeka w magazynie piekarni. Na trzeciej zmianie odprawiono 87 samochodów z pieczywem do sklepów. Kursy obsługują kierownicy z PTHW. Liczą pieczywo, wypisują faktury,

sprawdzą przy załadunku: JANINA KOZŁOWSKA, ZUZANNA KUŹMICKA i MIROPIA DANILUK. Pracą magazynu kieruje MIKOŁAJ ONISIMOWICZ.

W sobotę ciastkarnia pracuje na zwiększonych obrotach. Pomidny godz. 4.30 a 5.30 wysłano do sklepów 500 kg rozmaitych ciast: sernik, wrocławskie, kratkę makową, babkę piaskową. Okolicznościowe torty, specjalnie zdobione na wesela, chrzciny, jubileusze będą wkrótce gotowe. Najlepsze faworki na czystym spiry- cie robi mistrz JERZY KURCZEWSKI — upiekł dziś 10 kg.

W sklepie przy ul. Mistrzów Pionów ciasta nie brakuje. Kilkanaście asortymentów. Kierownik, JÓZEF SOŁOWIEJ, dokładnie przegląda zeszyt zamówień. Sprawdza co przywieźli i czego zabrakło. Przyjdzie chyba jeszcze raz przypomnieć hurtowni, by podzieliła olej sojowy. Ludzie woła go od rzepakowego.

— Kupuję tu od początku, jak powstał sklep — mówi GENOWEFA BIAŁOGŁOWA, jedna z pierwszych klientek. Znajduję prawie wszystko, czego potrzebuje. Widać, że personel sklepu dba o zaopatrzenie.

Kierownik wie, gdzie ma „stukać”, u kogo załatwić towary. Jak długo pracuje, jako kierownik sklepów „Społem”, a uzbierało się

Każda sprzedawczyni ma swój przydział zajęć. Halina Głowacka i Czesława Andronik ustawiają skrzynki z mlekiem.



Kasjerka, Władysława Troc: — Nie wyrzekłabym się pracy w handlu. Zawsze to kontakt z ludźmi.

Specjaliści od zarządzania obliczyli, że mamy w kraju osiemset tysięcy osób u- prawionych do tytułu dyrektora. Do tej reszty zawodowych kierowników doliczyć trzeba sto tysięcy nowych — społecznych radnych. Właściwie każdy z nich ma dy- rektorskie uprawnienia do nadzo- ru, koordynacji, inicjatywy i to nie tylko wobec swojego przedsiębior- stwa, ale wszystkich instytucji działających na obszarze miasta czy gminy kierowanym przez radę. Z tej władzy, z tych uprawnień radni mogą korzystać bezpośrednio, występując osobiście lub w komisjach, bądź pośrednio — przez urzędy prezyden- tów, naczelników będących organem wyko- nawczym rady.

Z ostatnich decyzji Rady Ministrów, o- kreślających status, czyli pozycję wojewody, z postanowień wykonawczych resortu admi- nistracji — interpretujących postanowienia Sejmu co do tegorocznych zadań admi- nistracji terenowej — wynika, iż obecnie wy- stępuje w państwie wyjątkowo silna ten- dencja do skrzyżowania dwóch systemów kierowania: pionowego — resorto- wego i poziomego — terenowego, w

k którym najważniejsze postacie administracji państwowej — od wojewody do naczelnika — są w rzeczywistości wykonawcami uchwał rad.

W tym dążeniu, wynikającym konse- kwentnie z reformy naszej administracji,

Gospodarka w rękach rad

chodzi o wykorzystanie wszystkich możli- wości, jakie daje bliska, bezpośrednia kon- trola pracy przedsiębiorstw i instytucji oraz przekraczanie resortowych barier i opło- tów. Stąd wynikają włączenie wojewodów i innych organów terenowej admi- nistracji do koordynowania, sprężania ze sobą działań wszystkich instytucji w grani-

cach województwa, miasta, gminy — nieza- leżnie od formalnego podporządkowania ra- dom. Tak więc plany gmin, miast i miast- gmin będą mieć odtąd charakter całości- owo, uwzględniać wszystkie ważne zadania społeczno-gospodarcze, niezależnie od podporządkowania resortowego.

Wzmocnienie statusu wojewody, naczelnika, prezidenta oznacza jednocześnie zwię- kszenie prestiżu, ugruntowanie pozycji ra- dy i radnego. Warto o tym pamiętać podca- s bliskości już głosowania: wybierać będzie- my ludzi, którzy dysponować będą pełnią praw do wglądu w każdą ze spraw, jakimi żyje miasto, czy gmina,

pełnią praw do ingerencji i in- tervencji.

Dokonuje się więc zmiana bardzo istot- na. Obok tradycyjnej sfery życia społeczno- gospodarczego, pozostającej we władaniu rad, do uprawnień radnych należy obecnie troska o całość spraw na dalszym ob- szarze administracyjnym — każda z czę- stek produkcji zapisana w narodowym pla- nie społeczno-gospodarczego rozwoju, każda z nowych wartości, tworzących w sumie te- goroczny dochód narodowy. Najbliższe jednak pozostaną radnym tradycyjne zakresy dzia- łania, najbardziej zresztą zbliżone do codziennych zainteresowań oby- wateli — wyborców: praca han- dlu i usług, rzemiosła, zaopatrzenia, dzia- łalność placówek oświaty, kultury, służby zdrowia i opieki społecznej. Ten dział staje się zresztą coraz ważniejszą częścią warun- ków życia i z całą pewnością zasługuje na wzmocniony, społeczny nadzór.

Nowym radnym można tylko życzyć peł- nego wykorzystania obecnych uprawnień do nadzoru, koordynacji, inspiracji i w tym ży- czeniu zawarte są oczekiwania wy- borców.



W Augustowie zimę jest pusto, cicho i sennie. Plan rozwoju turystycznego przewiduje zorganizowanie tu stałej bazy sportów zimowych. Ciągłe jednak konkretów jest niewiele.

Fot. Z. Lenkiewicz

Polaków ogarnęła turystyczna pasja. Ponad 10 milionów obywateli naszego kraju wyjechało w 1977 r. za granicę. W krajowym ruchu turystycznym, według niekompletnych danych, uczestniczyło około 15 milionów. Jeżeli więc weźmiemy jeszcze pod uwagę, że z zagranicy przyjechało ponad 9 milionów turystów, to można mówić o prawdziwej turystycznej nawałnicy, która nawiedza — przede wszystkim w miesiącach letnich — najpiękniejsze regiony naszego kraju.

Program turystom przychylny

Ruch turystyczny stale rośnie. Jaka więc będzie turystyka jutro? Czy zwykły obywatel naszego kraju, a także każdy cudzoziemiec przyjeżdżający do Polski, bez pośrednictwa biur turystycznych, nie będzie miał kłopotów ze znalezieniem noclegu nad morzem, jeziorami czy w górach?

Na postawione pytanie odpowiedź jest optymistyczna. Mimo rosnącego ruchu turystycznego coraz łatwiej będzie można znaleźć nocleg i wyżywienie w najpiękniejszych rejonach naszego kraju. Gwarantuje to opracowany bardzo starannie i już realizowany perspektywiczny plan turystycznego zagospodarowania Polski do 1990 r., powiązany ściśle z 5-letnimi planami gospodarczymi.

Przewiduje on powstanie w Polsce 34 krajowych kompleksów turystycznych oraz 120 rejonów turystyczno-wypoczynkowych. Ich łączna powierzchnia wynosi 48.490 km kwadratowych, co stanowi 15 procent powierzchni całego kraju. Warto dodać, że żyjąca z turystyki Jugosławia zagospodarowała turystycznie tylko 1 procent powierzchni swego kraju, Bułgaria — 8 procent, Rumunia — 11, a z krajów zachodnich Hiszpania — 9, Włochy — 13, natomiast Francja — 16.

Perspektywiczny plan zagospodarowania kraju zakłada koncentrację nakładów głównie w trzech strefach krajoznawczych Polski. W nadmorskiej rozwijać się będzie letnia turystyka pobytowa z możliwością przedłużania sezonu. Orientacyjna pojemność turystyczna tych terenów wynosi ok. pół miliona miejsc.

Druga jest strefa licznych w Polsce pojezierzy z Wielkimi Jeziorami Mazurskimi na czele. Tam również rozwijana będzie przede wszystkim letnia turystyka pobytowa. Jednak na niektórych pojezierzach, jak np. suwalsko-augustowski czy kaszubski, powstanie również baza zimowa. W obu tych rejonach można rozwijać nie tylko narciarstwo nizinne. Są tam wzniesienia, gdzie można zagospodarować stoki slalomowe nawet dla narciarzy mających wysokie umiejętności. Rozwijając tam można również saneczkarstwo. Pojemność turystyczna strefy wszystkich pojezierzy przekracza 2 miliony. Wytyczone w Polsce 180 odcinków wodnych o dużym znaczeniu turystycznym. Ich łączna długość wynosi ok. 8.500 km, czyli stanowi 40 procent długości najważniejszych rzek w Polsce. Poza tym do turystyki wodnej wyznaczono 90 akwenów naturalnych i sztucznych o powierzchni 230 tys. ha.

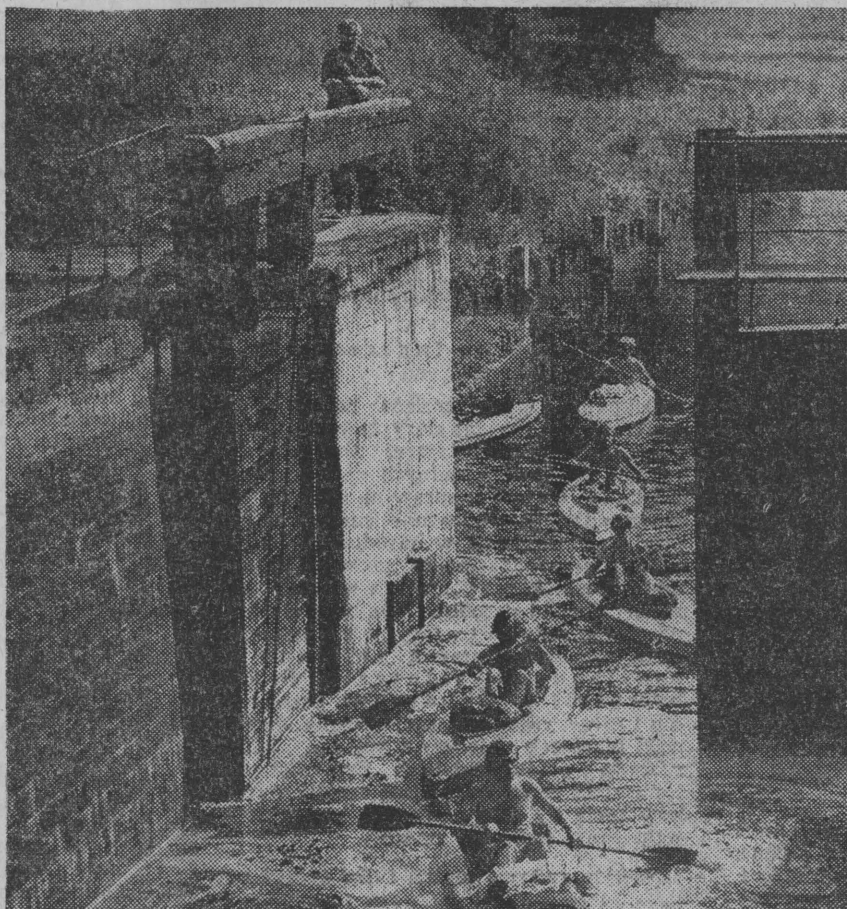
Trzecią strefą, która będzie intensywnie zagospodarowywana turystycznie, jest strefa góriska. Jej pojemność oblicza się na blisko 2 miliony miejsc. Strefa ta posiada znakomite warunki do rozbudowy całorocznej turystyki pobytowej. Konieczna jest jednak budowa nowych uzdrowisk i stacji klimatycznych oraz modernizacja mniej uczęszczanych. Znaną kurort, jak Zakopane, Szczyrk, Wisła, Karpaty czy Szklarska Poręba, osiągnęły już w zasadzie szczyt swych możliwości. Konieczna jest także budowa sieci nowych schronisk górskich, w Gorcach, Beskidzie Sadeckim i Bieszczadach. W przyszłości powinien powstać

taki ciąg turystyczny, żeby turysta wyruszając z Beskidu Sadeckiego, wędrując od schroniska do schroniska mógł w ciągu 14 dni urlopu bez trudu i ryzyka, że nie znajdzie miejsca noclegowego, przywędrować aż na wschodni kraniec Bieszczad i potem pociągnąć czy autobusem wrócić do domu. Podobne ciągi turystyczne mają powstać i w pozostałych rejonach górskich.

Realizacja planu uwarunkowana jest stałą rozbudową bazy, która rozrasta się z roku na rok. Dziś powstają przede wszystkim popularne zjazdy przy głównych drogach z wygodnymi pokojami hotelowymi. W dalszym rzucie budowane będą stylowe hotele leśnicówki dla amatorów grzybobrania czy wędrowek leśnych. Dalej budowane będą wzdłuż szlaków wodnych liczne stacje. Planuje się też rozbudowę campingów ze stałymi miejscami noclegowymi.

Plan jest ciekawy, a jego realizacja już się rozpoczęła. Na przykład w rejonie Śnieżnika Kłodzkiego powstaje kompleks zespołów rekreacji i wypoczynku przede wszystkim dla sportów zimowych. Niedługo będzie on rywalizował z Zakopanem i Szczyrkem. Takich przykładów jest znacznie więcej. Turystyczne jutro zapowiada się więc w Polsce bardzo atrakcyjnie.

ZBIGNIEW KOSSEK



Pytanie — czy tylko latem?

Fot. Archiwum

Drugi front budownictwa

— Panie Ministrze, trzymam oto w ręku — znana Panu z pewnością — opinię komisji sejmowych dotyczącą budownictwa jednorodzinnego. Dokument ten daje wyraz poważnemu zaniepokojeniu aktualną sytuacją. Zadania ostatnich dwóch lat nie zostały bowiem wykonane tak, jak należałoby sobie tego życzyć. Dlaczego?

— To złożona sprawa. Wiadomo, że całe nasze budownictwo boryka się z różnego rodzaju problemami. Nie jest od nich wolne także budownictwo jednorodzinne. Są np. kłopoty z materiałami budowlanymi, są z wykonawstwem...

— Materiały... Trudno je kupić, chociaż pod względem produkcji cementu i stali jesteśmy w sytuacji czołówki światowej. Nie z tego się rozumie.

Rozmowa z mgr inż. arch. Czesławem KOTELĄ, wiceministrem Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska.

— Rzeczywiście, materiałów budowlanych produkujemy dużo. Znaczną ich część idzie na rynek, np. cementu ok. 30 proc. całej produkcji. W szeregu asortymentów — choć bynajmniej nie twierdząc, że we wszystkich — pula rynkowa powinna zaspokoić potrzebę planowego budownictwa indywidualnego.

— Powinna, lecz nie zaspokaja!

— Po pierwsze, określenie „pula rynkowa” nie jest tożsame z pojęciem budownictwa jednorodzinnego. Z materiałów tych pokrywa się potrzeby indywidualnego budownictwa produkcyjnego na wsi oraz potrzeby remontowe w małych miastach i gminach, m. in. na renowację szkół, ośrodków zdrowia, obiektów kultury. Na te remonty przeznaczają się rocznie 5-10 proc. rynkowych dostaw materiałów budowlanych. Po drugie, u nas materiałów budowlanych często się nie ceni, szasza się nimi. Proszę spojrzeć na te betonowe podwórka i alejki, podmurówki pod siatkowe ogrodzenia, mury wokół posesji itp. Moim zdaniem, sprzyja temu marnotrawstwo pewne niekonsekwencje cenowe. Cement dla przykladu jest nadal tani — niespełnia 1 zł za kilogram! Po trzecie, wielu ludzi ma zdecydowaną skłonność chomikarską. Kupują materiały, bo nie wykuczone, że kiedyś, w przyszłości mogą się przydać.

— Szczególnie mówiąc, trudno się temu dziwić!

— Nie zgadzam się z takim poglądem. Mogą jeszcze zrozumieć, że ktoś kupuje materiały w tym roku, bo zamierza rozpocząć budowę w przyszłym. Ale „kiedyś, może” — zwykłe ogalanie rynku i w

dotadku marnotrawstwo. Rzadko kiedy bowiem materiały te są dobrze przechowywane. Czwartym wreszcie czynnikiem — choć wcale nie najmniej ważnym — są niedostatki w dystrybucji. Mimo dość precyzyjnych rozdzielników wciąż jeszcze zdarza się, że w jednej miejscowości materiałów brakuje, a w drugiej jest ich nadmiar. Dostawy są nierytmiczne; zdarza się, że znaczne ilości dostarcza się w końcu roku, a wiosną, na początku naturalnego cyklu budowy — niewiele. Bywa też, że materiały nie są przydzielane tym, którym przydzielane być powinny.

— Dlaczego w takim razie nie zniżają cen materiałów? Rozumiem, że kto inny produkuje, kto inny transportuje, rozprowadza i sprzedaje, a jeszcze ktoś inny wy-

raża z pomocą kolektywom, tj. zrzeszeniom indywidualnych inwestorów. Tak dzieje się np. na Śląsku i to z bardzo dobrymi rezultatami.

— Taka pomoc jest szczególnie potrzebna zważywszy, że szczególnie budownictwu jednorodzinnemu brakuje terenów uzbrojonych. A zbrojenie na własną rękę znacznie zwiększa koszty budowy, nie mówiąc już o tym, jak trudno jest to przeprowadzić.

— Tak, z terenami uzbrojonymi dla budownictwa indywidualnego nie jest najlepiej, ale chyba nikt się nie dziwi, że pierwszeństwo w tym zakresie ma budownictwo wielorodzinne. Myślę jednak, że sytuację tę mogliby wykorzystać inwestorzy — spółdzielcy. Jak? Należałoby szerszym frontem pójść na budownictwo zwarte, w bezpośrednim sąsiedztwie

drewna ze względu na oszczędności.

— Czy zalecenie to obowiązuje nadal?

— Przeciwnie, dziś zalecamy odpowiednim służbom preferowanie wysokich dachów. W tej chwili w wojewódzkich zestawach projektów budynków jednorodzinnych przeważają dachy wysokie. Chciałbym też podkreślić, że dzięki staraniom naszego resortu katalożi zawierają projekty dostosowane do lokalnych warunków, tradycji, charakteru naturalnego środowiska. Po pewnym czasie nasz krajobraz budowlany zyska więc znów na urodzie.

— Panie Ministrze, w budownictwie jednorodzinnym coraz powszechniejsza jest praktyka omijania normatywu powierzchniowego w drodze budowania parterów o wysokości 215 cm. Niejako na marginesie budownictwa jednorod-

zinne pełni się też ostatnio inna nieprawidłowość — pod pozorem budowy domu letniskowego niektórym ludziom zezwala się na wznoszenie regularnych wili — murowanych, ze wszystkimi wygodami i przebieżkami z owym wili. Budują one w rzeczywistości budzą sprzeciw opinii publicznej. Czy i jak Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska zamierza im przeciwdziałać?

— Wydać mi się, że zjawiska te w pańskim pytaniu zostały nieco wyolbrzymione. Niewłaściwych tendencji nie zamierzamy jednak tolerować. Omiłajmy przepisów chcemy położyć kres przez zastąpienie normowania powierzchni użytkowej — normowaniem powierzchni całkowitej. Zmiana, o której mówię, powinna nastąpić w 1978 roku. W tej chwili nie chciałbym się jeszcze wypowiadać precyzyjnie na temat palupu powierzchni całkowitej. Wiadomo jednak,

Jak do własnego domku?

— W każdym razie sąsiedztwo takie nie niosłoby groźby zarażenia się brzydotą od wielkich bloków. Bo czego jak czego, ale urody, to tym naszym małym domkom wyraźnie brakuje. A ponadto mamy takich zdolnych architektów...

— Na kształt architektury domów jednorodzinnych wpływa szereg czynników. Podstawowym jest tu gust inwestora. Utańczył się u nas dość powszechnie pogląd, że nowoczesność to powielanie wzorów wielkomiejskich; stąd domek musiał być koniecznie piętrowy i z płaskim dachem. Trzeba przyznać, że tej tendencji sprzyjało wydane niegdyś zalecenie, by w budownictwie jednorodzinnym nie stosować

wielkich osiedli. Dodatkowo urzuciłoby to panoramę naszych miast, nie mówiąc o szeregu całkiem wymiernych korzyści ekonomicznych.

— W tym kierunku, o którym pan mówi, idą zamierzenia resortu administracji. Nasza koncepcja jest taka, że każda gmina powinna mieć roczny imienny plan budownictwa jednorodzinnego. Będzie on z jednej strony zestawieniem wniosków obywateli, pragnących podjąć budowę, z drugiej zaś — możliwości kredytowych, terenowych i materiałowych w danej gminie czy mieście. A więc pełny bilans potrzeb i możliwości, którego równowagi będzie przestrzegać naczelnik. Taki system zostanie w pełni wprowadzony już w tym roku. Pragnę jednak dodać, że pierwszeństwo w przydzielaniu materiałów chcemy dać tym, którzy zbyt długo prowadzą budowy własne z braku materiałów. Takich domków w budowie mamy ok. 200 tys.

— Taki priorytet, jak również idea imiennych planów, to posunięcia bardzo potrzebne, ale skądinąd wiadomo, że przyczyna przeciągania budowy jest także bariera wykonawcza. Dlaczego zakłady pracy tak opornie przychodzą z pomocą indywidualnym inwestorom?

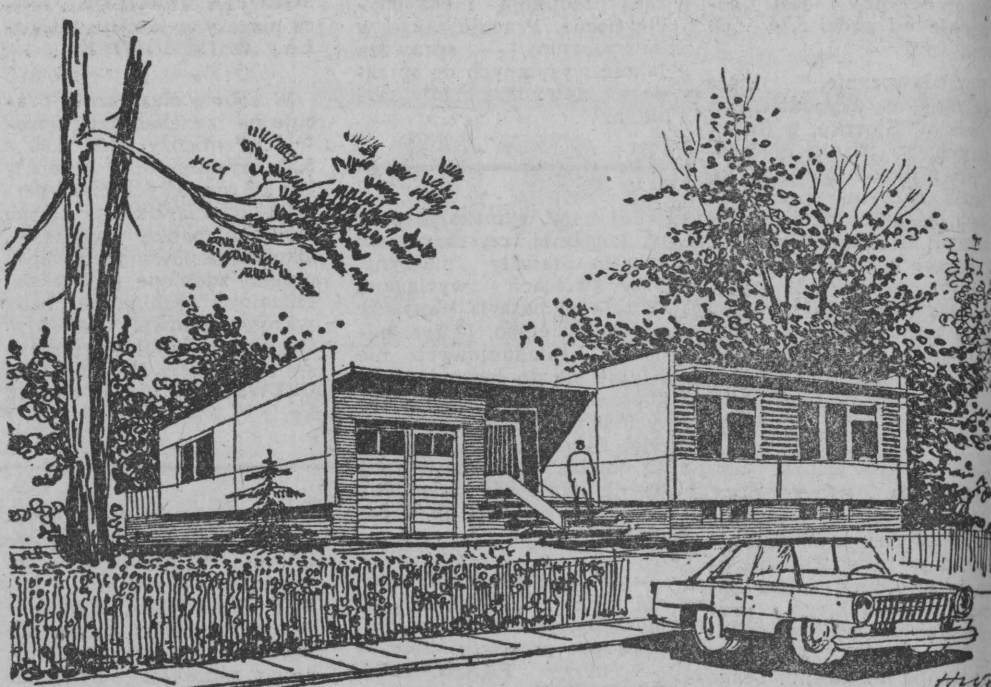
— Formalnych przeszkód nie ma. Przeciwnie, uchwała nr 128/77 Rady Ministrów zachęca zakłady pracy do jak najdalej idącej pomocy. Osobiście wydaje mi się, że istniejące opory mają charakter psychologiczny. Udzielenie pomocy Iksińskiemu może spowodować kwas, niezadowolona, rozmatła domysły, plotki etc. Sądzę, że dlatego zakłady pracy znacznie chętniej przycho-

— Myślę, że tak. Plan trudny, ale realny. Przyprawiamy, że mimo niebrytyjskich myślnych dwóch pierwszych lat — wykonany zostanie plan 5-letni. Przede wszystkim dlatego, że liczymy na rozkręcenie się jednorodzinego budownictwa społecznego, które dotychczas jest największym kłopotem z realizacją zadań. Spodziewamy się też silnego rozwoju budownictwa indywidualnego. Pragnę podkreślić, że naciśnięcie planu nie wynika z samych potrzeb, jest to tego rodzaju dobrze zorganizowane działanie wszystkich uczestników tego drugiego frontu budownictwa mieszkaniowego. Są to ten warunek będzie spełniany coraz lepiej, że zadowolony doświadczający, że zbieramy w ostatnich latach intensywnych działań Budownictwo jednorodzinne, przecież bardzo niedawno trzymało zielone światła duże zadania.

— Dziękuję Panu Ministrze za rozmowę.

ROZMOWA Z mgr inż. arch. Czesławem KOTELĄ, wiceministrem Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska

TOMASZ JEZIORAŃSKI



Własny domek nie musi naśladować miejskiej wili piętrowej. Rys. H. W.

Wydawnictwo dla milionów

Jubileusz 50-lecia obchodziło jedno z najpopularniejszych wydawnictw — „Roman” — „gazeta”. Powstała w 1927 r., z inicjatywy Maksyma Gorkiego, miała zaspokoić szerokie rzesze czytelników z najwęższymi utworami literatury rosyjskiej i radzieckiej.

Obecnie „Roman” — „gazeta” jest jednym z najpopularniejszych wydawnictw świata. Ukazuje się co dwa tygodnie w nakładzie nie mającym równych sobie — 1,6 mln egzemplarzy. Głównym zadaniem pisma jest obecnie dostarczanie czytelnikom wartościowej literatury współczesnej i dlatego drukowane są w nim jedynie nowości beletrystyczne. W 1977 r. np. w „Roman” — „gazecie” ukazały się utwory Walentyna Katarjewa, Wiktorii Astafiewa, Włodzimierza Szangi, Olesia Honczara, Iwana Szamajkina, Czingiza Ajmatowa oraz wielu pisarzy zagranicznych.

Jak się oblicza, każdy numer „Roman” — „gazety” czyta ok. 10 mln osób. (PAP)

Początek roku jest w związku z zbliżającą się III Konferencją Sprawozdawczo-Programową ZSPP, okresem podsumowań i refleksji nad różnymi dziedzinami działalności studentów. Jedną z nich jest studentki ruch naukowy, zajmujący w środowisku białostockim dość ważne miejsce. Ilość kół naukowych i skupionych w nich studentów, obozów organizowanych podczas Akcji Letniej Młodzieży Akademickiej, tematy prowadzonych badań — świadczą o dużej aktywności naukowej studentki środowiska.

Akademicki ruch naukowy skupia około sześciuset studentów z uczelni białostockich.

Studencki ruch naukowy

Na Politechnice pracuje pięć kół naukowych: Architektury, Mechanizacji Rolnictwa, Inżynierii Środowiska, Metalurgii Proszków i Kół Naukowe przy Zakładzie Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego. W kółach tych dwadzieścioro trzech studentów prowadzi badania naukowe, z których na uwagę zasługują efekty pracy dwóch kół: Inżynierii Środowiska i Architektury. Pierwsze z nich opracowało koncepcję techniczno-ekologiczną rozwiązania gospodarki wodno-ściekowej miasta Ryń. Zajmowało się również wpływem ścieków na biocenozę. Studenti drugiego koła realizowali tematy: „Inwentaryzacja zanku w Ryń” oraz „Kompleksowe zagospodarowanie wybrzeża Ryńskiego”.

Akademia Medyczna posiada w chwili obecnej 15 kół naukowych, w których pracuje 103 studentów. Można tu wymienić m. in. — Koło Naukowe Stomatologii Zachowawczej, Koło Naukowe przy II Klinice Chorób Dzie-

cięcych, przy Klinice Chirurgii Dziecięcej przy Wojewódzkim Szpitalu dla Psychicznie Nerwowo Chorych w Choroszczy, przy Klinice Dermatologii.

Najwięcej studentów (345) pracuje w kółach naukowych Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Działają tam przede wszystkim: Historyczna, Administracyjna i Zarządzania, Pedagogiczna, Folklorystów i inne.

Studentki ruch naukowy udowodnił swoją dojrzałość w akcji ALMA 77, w której na obozach 505 osób realizowano tematy z różnych dziedzin, ale i ciekawych grup tematycznych. Wymienić tu można: problemy kształtowania

i ochrony środowiska, funkcjonowanie administracji państwowej na szczeblu gminnym, techniczne wyposażenie poszczególnych sektorów w rolnictwie, zagospodarowanie przestrzenne w poszczególnych podregionach.

Całością prac studentek kół naukowych kieruje Komisja Nauki i Wdrożeń Naukowych Zarządu Wojewódzkiego ZSPP w Białymstoku, której przewodniczącym jest Adam Krupiec. Jego zdaniem, podane jest stworzenie Studenckiego Ośrodka Naukowego w Białymstoku, w którym łatwiej byłoby uwzględnić wszystkie potrzeby kół naukowych, skupiając w jednym miejscu służące badaniami. Propozycja ta warta jest przemyślenia, zwłaszcza że studentki naukowe w Białymstoku ma już szereg konkretnych dokonań i należy mu stworzyć najlepsze warunki dalszego rozwoju.

A. N. MINETA

Ilu lat może dożyć człowiek?

O starości
pomyśl za młodu

Rozmowa z doc. dr hab. Wojciechem Pędichem, kierownikiem Zakładu Gerontologii, w białostockiej AM

— Panie docencie, dlaczego się starzejemy?
— Ponieważ starzenie się i śmierć są zapisane w naszym kodzie genetycznym. Długość życia człowieka jest inna niż długość życia królika, ale i człowiek, i królik ma ściśle określony, genetycznie zaprogramowany czas życia.
— I ile lat wynosi on w naszym wypadku?
— Nie sposób jednoznacznie odpowiedzieć. Myślę, że sto kilkadziesiąt lat. Ale w najbliższej przyszłości realne jest jedynie przedłużenie ludzkiego życia do 80—90 lat.
— Dlaczego tak trudno o odpowiedź?
— Gdyż człowiek nie umiera za starości, lecz z powodu choroby. Jego organizm może już być stary i wyczerpany, a choroba lekka — niegroźna dla młodszych — ale ostateczną przyczyną zgonu jest zawsze choroba, a nie starość.
— Trudność polega także na tym, że królika czy chomika możemy trzymać w laboratorium, w optymalnych dla niego warunkach i dzięki temu wyznaczyć gatunkową długość życia zwierząt. Człowiek zaś żyje w cywilizacji, a jej wpływ na długość życia nie sposób jednoznacznie ocenić.
— Dlaczego wobec tego dożywamy siedemdziesiątki, a królik — bądź co bądź nasz kuzyn — tylko wieku 3 lat?
— Tego nie wiemy. Nie znamy przyczyn tej różnicy. Każdy gatunek ma swój własny program genetyczny starzenia się. Chomik np. nie może żyć dłużej; w wieku 3 lat jest już stary, siwy, głuchy, niedołężny...
— Nie obiecuje pan, panie docencie, zbyt długiego życia człowiekowi. A przecież już dziś w Gruzji czy Ekwadorze są ludzie dożywający 150—160 lat. Z drugiej strony stale wydłuża się średnia życia ludzkiego. Kilkaset lat temu czterdziestolatka uważano nieomal za starca...
— Na podstawie sporadycznych wyjątków

nie sposób budować naukowych hipotez. Program genetyczny, o którym mówimy, wyznacza jedynie granicę ostateczną, teoretyczną niejaką. O praktycznej długości życia poszczególnego człowieka decydują zaś warunki, w jakich on żyje. Żyjemy dziś dłużej niż przed wiekami, ponieważ mamy lepsze warunki życia i ochrony zdrowia. Mniej chorujemy, obfitego jak niegdyś żniwa nie zbierają już choroby zakaźne. Ale dzięki samemu postępowi medycyny możemy nasze życie przedłużyć nie więcej niż do stu lat. Są bowiem i inne przyczyny przyspieszające starzenie...
— Jakże?
— Najogólniej biorąc istnieją trzy główne determinanty procesu starzenia. Pierwszą jest program genetyczny, drugą choroby, które starzenie przyspieszają, trzecią zaś jest gromadzenie się w tkankach organizmu szkodliwych pozostałości przemiany materii. Rozpoczynamy dopiero badania nad tym ostatnim problemem. Jeśli za kilkadziesiąt lat uda nam się znaleźć sposób na usuwanie tych złogów, efektywny czas życia znów się trochę przedłuży, do jakichś 120—130 lat. Ale tu już, moim zdaniem, nastąpi praktyczny kres możliwości przedłużania ludzkiego życia.
— Pozostanie jeszcze inżynieria genetyczna, zmiana programu długości życia zapisanego w genach?
— Ale o tym możemy w tej chwili mówić jedynie w kategoriach science-fiction. Niedawno udało się spowodować wymianę pojedynczych genów u wirusów, co stwarza np. chorobę na cukrzycę nadzieję, iż w przyszłości zamiast otrzymywania niekończących się serii zastrzyków insuliny poddadzą się genetycznej korekcie i insuliny zacznie wytwarzać ich organizm. Ale jakże daleko od tej wymiany jednego genu do możliwości inżynierii

renacji w niezlicznej ilości procesów biologicznych, z których składa się życie — a więc i starzenie się. Nie mamy żadnych naukowych podstaw, by móc przewidywać taką możliwość.
— Mówimy tu o starości bez rozróżniania jej rodzajów. A przecież może być starość zgorzkniała, przykuwająca do łóżka i może być starość aktywna i pogodna.
— Myślę, że sedno zagadnienia tkwi nie wyłącznie w dodawaniu lat, lecz w przedłużaniu aktywnego okresu życia. Dożycie nawet dwustu lat, jeśli wiek aktywności będzie ograniczony tylko do sześćdziesiątki, nie leży w interesie ludzi starych ani młodych. Samo przedłużenie życia, bez przedłużania aktywności życiowej, doprowadziłoby bowiem do nadmiernego obciążenia społeczeństwa opieką nad ogromną liczbą osób wymagających pomocy społecznej.
— A jak będzie się realnie rozwijała ta sprawa?
— Już dziś w Polsce 10 proc. ludzi w wieku emerytalnym jest w takim stanie zdrowia, że nie opuszczają domu. Z drugiej zaś strony ponad 40 proc. ludzi w tym samym wieku jest na tyle zdrowych, że nie korzysta w ogóle z pomocy lekarza. Myślę, że ten proces będzie się pogłębiał; będzie coraz więcej ludzi starych niezdolnych do samodzielnej egzystencji — i coraz więcej osób, które mimo podeszłego wieku zachowują pełną aktywność życiową.
— Czy są jakieś leki gwarantujące zdrową i aktywną starość? Głośno o rumuńskiej profesor Anie Aslan i jej „Gerovitalu”.
— Jest ona bardziej sławna, niż akceptowana w środowisku naukowym. Nie ma dotąd żadnych leków, które mogłyby wpłynąć na biologiczne starzenie. Jest natomiast wiele leków, które proces starzenia zwalniają. Przede wszystkim zaś trzeba leczyć choroby, bo one przyspieszają starzenie.
— Kiedy zaczyna się starość?
— Pierwsze objawy występują już około 35 roku życia. Latą od 40 do 60 nazywamy

przedpółem starości, zaczynającej się umownie po sześćdziesiątce. Ale biologicznie jest to sprawa indywidualna, zależna od trybu życia itp.
— Domyślam się, że kiedy będę miał pod sześćdziesiątkę, będzie już trochę za późno na prowadzenie takiego trybu życia, jaki dawałby mi szansę zdrowej i aktywnej starości. Kiedy mam zacząć dbać o siebie?
— Najlepiej od razu. Pewnych nawyków trzeba się uczyć przez całe życie, gdyż na starość za późno na naukę. Przede wszystkim chodzi o wyrobienie sobie nawyków aktywności ruchowej. U nas wprawdzie ma się rower, potem motocykl, a wreszcie auto i w ogóle przestaje się korzystać z własnych nóg. Z punktu widzenia geriatry należałoby ten proces odwrócić: zaczynać od samochodu, a na starość jeździć na rowerze.
— Dalsza sprawa to unikanie nadwagi. Niedowaga jest zdrowa. Dopuszcza w tym diecie zapobiegającą miażdżycy: dużo warzyw i owoców, mało węglowodanów (słodczyści) i tłuszczów. Jeśli już, to spożywać olej słonecznikowy czy sojowy, zdrowy od masła i tłuszczy wieprzowego.
— Wreszcie ostatnia sprawa to zachowanie pogody ducha i nauczenie się współżycia z ludźmi. To bardzo ważne, by nie powodować konfliktów, nie gorzknąć przez nie, nauczyć zajmować się innymi, a nie tylko sobą.
— Słowem — być kochanym starszkiem?
— Tak. Zaobserwowaliśmy, że grupa pozytywnie wchodząca w starość są nauczyciele. Zawód wyrobił w nich umiejętność i potrzebę pracy z ludźmi i nawyki te pozostają nauczycielom również na emeryturze.
— Tych samych rad udzielił mi pański kolega prof. A. Kalcieński, zapytany o sposób uniknięcia chorób serca. Nie dziwnego — zdrowy tryb życia jest tylko jeden. Zás choroby — jak pan stwierdził — przyspieszają starzenie. Unikajmy ich więc jak możemy, a o starości myślimy już za młodu.
— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: MARIAN SZULC

Ciekawe znalezisko
w śródmieściu Białegostoku

Podczas prac remontowych, prowadzonych w budynku przy ul. Waryńskiego 8 w Białymstoku, natrafiono na zespół dokumentów dotyczących Garnizonu Białostockiego z drugiej połowy XIX wieku. Są to głównie rozkazy, instrukcje i meldunki 16 Dywizji Piechoty i pułków wchodzących w jej skład oraz dokumenty poborowych i wykazy pododdziałów wojskowych.

Charakterystyczne zgrupowanie dokumentów, jak i sposób ich przechowywania wskazują na to, że gromadzone były przez organizację nielegalną, prowadzącą swoją działalność w armii carskiej. Czas powstania tych dokumentów wskazuje na możliwość gromadzenia ich przez koło wojskowe partii „Proletariat”, założone w Białymstoku przez czołowego działacza „Wielkiego Proletariatu” — Hilarego Gostkiewicza.

Zgodnie z późniejszą umową zawartą między partią „Proletariat” a „Narodną Wolą” dotyczącą działalności rewolucyjnej na terenach przygranicznych — „Proletariat” przekazał swoje kontakty z wojskiem kierownictwu Centralnej Komisyi Wojskowej „Narodnej Wolii”. Następnie działalność wśród wojska prowadził członkowie Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Polskiej Partii Socjalistycznej.

Z. KOSZYŃKA

1454 miejscowości
liczy Białostoczczyzna

Interesujące bywa czasem porównanie pewnych danych statystycznych. Otóż pod względem powierzchni WOJEWÓDZTWO BIAŁOSTOCKIE zajmuje czwarte miejsce w kraju, a pod względem liczby ludności dopiero dziewiętnaste. W dniu 31 grudnia 1976 r. zamieszkiwało je 618 tys. mieszkańców (1,8 proc. ludności kraju). W miastach zamieszkiwało 48,9 proc. ludności, podczas gdy średnia krajowa wynosiła odpowiednio 55,7 proc.

Charakterystyczne jest dla Białostoczczyzny wielkie zróżnicowanie sieci osadniczej województwa, co wynika w znacznym stopniu z przeszłości historycznej, obecnej sytuacji demograficznej, stopnia zaawansowania w urządzeniu produkcyjne i usługowe, ze stanu infrastruktury technicznej i społecznej oraz struktury agrarnej terenów wiejskich.

Tylko 40 miejscowości w woj. białostockim liczy ponad tysiąc mieszkańców, a siedemnaście spośród nich posiada prawa miejskie. (Gwoli sprawiedliwości dodać należy, iż wiele dawnych miast podupadło na znaczeniu, prawa takie utraciło).

W tych warunkach wyposażenie miast i wsi w infrastrukturę techniczną i społeczną jest bardzo niskie i pozostaje znacznie poniżej średniej krajowej. Tylko Białystok wyposażony jest w miejską komunikację (autobusy) i sieć gazową. Tylko dziesięć miast posiada kanalizację, a 13 jest wyposażonych w wodociąg.

Przytoczone dane świadczą jednak, że brak jest głębszego ekonomicznego uzasadnienia racjonalnej i zdecydowanej poprawy w tym zakresie. Są jednak potrzeby społeczne. I należy systematycznie dążyć do ich zaspokojenia, jednakowoż licząc rozsądnie siły na zamiaty. Ważną rolę mogą tu zwaśnić odegrać inicjatywy i czynny społeczny mieszkańców. (p)

Łomża nie ma wielkiego przemysłu, który stawiałby ją na równi z Łodzią, nie odczyna jej złą bogactw naturalnych, które nadają jej rangę Katowic, ale — w związku z tym — Łomża ma ambicje kulturalne.

Słusznie gród z wiekowymi tradycjami ożywił się, bo status miasta wojewódzkiego zobowiązuje. Ale jednocześnie w tym mieście nie ma silnej kadry artystycznej, zdolnej w krótkim czasie zainteresować efektami działalności cały kraj. Toteż

specjalny autobus. Przywozi na próby, które prowadzi wykładowca również białostockiej PSM — Mieczysław Szymanski.

W tym właśnie momencie rodzi się pewna wątpliwość, a wyrażenie jej nie jest jednoznaczne z próbą podważenia

własnych i tylko własnych muzykach.

Pod tym względem przyszłość jest optymistyczna, jeśli uwzględnić żywilią atmosferę, w jakiej przychodzi na świat łomżyński nieomówiony. Z planami rozbudowy zespołu (do trzydziestu trzech osób) wiąże się obietnica władz o przyznaniu — w tym roku — kilku mieszkań dla sprowadzonych z zewnątrz instrumentalistów. Tylko, że nie każdy dobry muzyk osiedlił się w mieście, które poza graniem w or-

zespół — podczas programu telewizyjnego, którego zadaniem będzie prezentacja muzycznego oblicza województwa. Potem, już przed publicznością, na uroczystej akademii 1-majowej i wreszcie w czasie Święta Kultury Staropolskiej jest specjalnie przygotowanym programem.

Co dalej? Opekun, a właściwie — choć to brzmi dziwnie — właściciel orkiestry: Łomżyński Towarzystwo Muzyczne, wiąże z jej istnieniem spore plany. Przede wszystkim kilkadzie-

Łomżyńska kameralna

każda inicjatywa, nawet ta podparta siłami z zewnątrz i wzmocnionym wysiłkiem organizatorów, uzyskuje szczególne uznanie w oczach podglądających i komentujących. Podglądający sceptycznym okiem szacujących kolejne przedsięwzięcia.

Najnowszym jest — tym razem — orkiestra kameralna. Zespół złożony z dwudziestu ośmiu muzyków: nauczycieli łomżyńskiej i grajewskiej szkoły muzycznej I stopnia, uczniów i studentów białostockich placówek kształcenia artystycznego. Raz w tygodniu, szesnastu osób z Białegostoku przywozi i odwozi

nią samej idei. Może ktoś bowiem na przykład zapytać, jak ma sens organizowanie orkiestry kameralnej, skoro jej członkowie, w sporę ilość, trzeba przywozić z innych miast? Nie może przecież satysfakcjonować sam fakt istnienia, lecz świadomość posiadania własnego zespołu. Tymczasem na to jeszcze trochę za wcześnie. Ale znowu, z drugiej strony, musi istnieć pewien zaczątek, na którym oparty zostanie planowany rozwój. Jeśli orkiestra kameralna ma spełniać zadania przypisane jej na przyszłość, w znacznej mierze powinna opierać się na

kierstwie kameralnej, o stosunkowo małym zasięgu, niewielkiej ilości koncertów, nie zapewniając mu dodatkowego zajęcia. Utworzenie zatem w Łomży szkół muzycznych II stopnia po pierwsze zmieniłoby diametralnie sytuację, po drugie — mogłoby zapewnić, w przyszłości, napływ nowych, własnej, wykształconej kadry.

Są to problemy normalne, występujące wszędzie i zawsze tam, gdzie rodzi się coś nowego, a gdzie poród z wielką trudnością jest utrudniony.

Inicjacja nastąpi wkrótce. W kwietniu orkiestra kameralna wystąpi — w towarzystwie innych łomżyńskich

sił koncertów rocznie dla mieszkańców województwa, koncerty w szkołach średnich i podstawowych, występy utworzonych, kilkunastobowych zespołów kameralnych. Ponadto ścisła współpraca ze szkołą muzyczną, która nareszcie będzie miała pełną kadre wysokokwalifikowanych muzyków.

Na razie trwają próby. W repertuarze muzyka kompozytorów polskich i obcych, klasyka i nieco rozrywki, kompozycje łatwiejsze i bardziej trudne. A o efekcie będzie można powiedzieć coś więcej za kilkanaście tygodni.

J. GRUŃ

Fot. Gabor Lorinczy



Tak rodzi się najmłodsze dziecko łomżyńskiego środowiska kulturalnego — orkiestra kameralna.

NASZYM ZDANIEM
HOBBY
za 2340 złotych

Kiedy nadejdzie okres, w którym dziecięce pletki męskiej zacznie przejawiać trwałe zainteresowanie samochodami, samolotami, statkami i okrętami nie zapominać przy okazji o lokomotywach — krótko: gdy dziecko zacznie fascynować motoryzacją i komunikacją na ziemi, wodzie i w powietrzu...

„Kiedy przyjdzie dzień, w którym wspomniane dziecięce odkryje w sobie kolekcjonerską żylkę...”

— wtedy ojcu — odpowiednio: mamie, babci, dziadkowi, ciciom i wujkom — nie pozostaje nic innego jak fundować malcowi przy każdej nadarzającej się okazji czekoladę nadziewaną „hobby”, kosztującą złotych polskich trzydzieści, a produkowaną przez Zakłady Przemysłu Cielnego im. 22 Lipca w Warszawie.

W sroberku, wiadomo: czekolada. Na obwołanie zaś nie jakiś banal, ale obrazek. Ścisłej, zależnie od serii, jeden z 360 obrazków: lokomotywy parowe lub spalinowe, a także elektryczne, cała gama samochodów od najstarszych Fordów, Fiatów i Mercedesów do Cadillaców i Alfa-Romeo, ileś tam znanych statków, ileś samolotów.

Nie powiem złego słowa! Jest to pomyśl. W busz robi się słodko, a i w głowie dziecka coś zostaje. Cywilizacja techniczna jest przecież naszym ukochanym — nomen omen — dzieckiem.

Pech chce jednak, iż chłopię sześciolatek, które uszczęśliwił czekoladą „hobby”, posiada już sztukę czytania. I cóż wyczytało na obwołanie?

Tekst wart dosłownego przytoczenia: „Czekoladowa Encyklopedia Komunikacji Światowej. 360 typów w czterech seriach! — samoloty, samochody, lokomotywy, statki i okręty. ZBIERZ! — 180 kuponów (każdy inny) WYŚLIJ! — ZPC 22 Lipca, ul. Zamysłowska 30, 03-801 Warszawa. Możesz (podkr. moję) otrzymać album z opisem i miejscem do wklejania 360 obrazków”.

Dziecko przeczytało i w ryk, bo przecież tekst to klasyczne „obcanki-cacanki”, a z dziećmi trzeba i poważnie, i konsekwentnie. Co znaczy „możesz”? To znaczy, że albo dostaniesz, albo nie.

Nie to! Ratując honor ZPC 22 Lipca przekonuję dziecko, że dostanie ew. album po skompletowaniu 180 obrazków — „każdy i n y” (podkr. znów moję). A jednocześnie myślę, ile czasu może czekać na spełnienie marzeń sześciolatek; tygodni, miesiąc, kwartał, pół roku? Będzie mu kupował tabliczkę czekolady co drugi dzień przez okragły rok, to zbierze te 180 obrazków, ale zniszczyć mu żóładek na całe życie. Więc dyktuję: za rok (wydać też 2340 złotych, bo 180 czekolad) jakaś szansa otrzymania albumu i wizyty u lekarza, czy też wzmówić smarkaczowi, że anons ZPC 22 Lipca wiąże się z pracami Komitetu „Polska 2000”. Ale, ale w roku 2000 dziecko będzie miało już własne dzieci. A jak jeszcze nie dostanie albumu?!

Nie to! Idziemy do sklepu. Sklep jeden, drugi, trzeci, Super-Sam, nawet sklep firmowy ZPC 22 Lipca. Obiecujemy pół miasta, kupiliśmy cztery czekolady „hobby” różniące się rysunkami na obwołanie. Na próżno podtykałem 2340 zł chcąc dostać 180 tych samych czekolad w różnych obwołaniach. Tytu nie ma; Nie ma i koniec.

Ktoś tu z kogoś sobie kpi, filuternie mrucząc oko. ZPC 22 Lipca robi „z tata wariata”. Do kogo mam się zwrócić w sprawie 180 czekolad, by wydać pieniądze — sporo — i mieć szansę — tylko teoretyczną — otrzymania owego albumu do wklejania obrazków?!

Cała sprawa jest pozornie mało ważna. Z doradnie przeprowadzonej ankiety wśród sprzedawców wynika, iż nikt z klientów, nabywców czekolady „hobby”, nie traktuje poważnie anonsu na obwołanie. I w tej chwili ze sprawy mało ważnej robi się duży problem. Bo producent nie powinien lekce sobie ważyc klienta nawet wtedy, gdy jego wyroby „idą jak woda”. A takim lekceważeniem ze strony słodkiej fabryki jest zachęcenie do kolekcjonowania obwołów, których za żadne skarby zebrać w wymaganej liczbie nie można.

I człowiekowi na myśl o tym robi się gorzko.

JERZY SALECKI

DROBIAZGI

Kiedy nie starcza biuro ogłoszeń, lub wydaje się ono zbyt nudnym i zbyt drogiem pośrednictwem, wówczas uciekamy się do swoich instancji ogłoszeniowych, jaką są słupy telegraficzne, drzewa, płoty i przystanki MPK, zwane fachowo deszczochronami. Wystraszony bowiem wziąć karteczkę i przykleić ją do mutowej szyby, aby informacja poszła w świat. Warto też pomyśleć trochę, jakiego słowa użyć — wiadomo, że ogłoszenia ktoś czyta. Owa

Ogłoszenia przystankowe są lepsze od gazetowych. Bo gazetowe zatrącają swoją intymność; powielane w setkach, tysiącach egzemplarzy idą w świat, zabijając między innymi ofertami. A na przystanku jest jedno, najwyżej kilka. I większe wrażenie emocji przystankowa oferta sprzedaje starej kanczy, niż gazetowa „willa wolna zaraz po kupnie”. Przystanek ma też swoje mankamenty — nie nadaje się do ogłoszeń dosłownie intymnych, jak np. matrymonialne. W gazecie ludzie swoją intymność maskują numerem w biurze ogłoszeń, a na przystanku co? Nikt nie napisze

Ja z ogłoszenia...

osobą może być najwyżej chuligan, źle żyjący blizniemu, albo osoba zainteresowana treścią ogłoszenia, która chce zachować dla siebie wyłączność informacji. Tak czy owak najlepiej używać butaprenu.

Druga sprawa, to jak i kiedy przyklepać. Niby proste, ale niezapewne. Starsza kobieta kręci się niecierpliwie, jakby czekała na autobus, bo w domu mleko kipi, a do żadnego nie wsiada, choć przejechały już wszystkie kursujące na tej linii. Rozgląda się na boki, waha, wreszcie tups do torebki i karteczką z gotowym przyklepcem już wisi. „Pana w starszym wieku przyjmę...”

Przystanki zadbają ogłoszenia najróżniejszej treści. Jest na tych karteczkach trochę życia, tego swojskiego, bo pisanego koślawo atramentem, a nie nonparellem. Z reguły są to oferty sprzedaży (palmy, foteli, dywanów) wynajęcia pokoi (a uczęstów z kawałkami).

